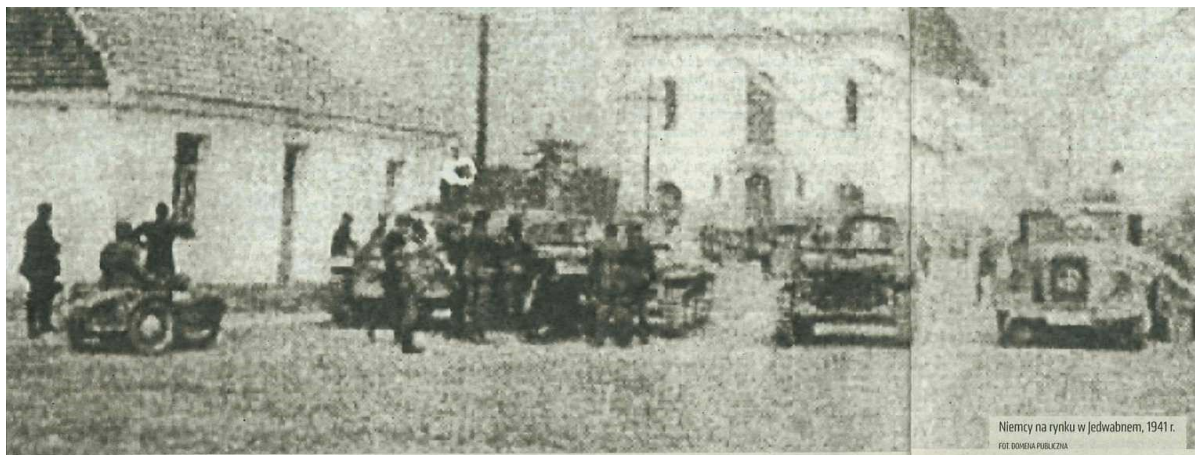


Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Marek Kamiński, DoRzeczy, nr 43, 25-31.10.2021 r.



Wszystko wskazuje na to, że pogrom w Jedwabnem starannie zaplanowano i przywieziono tam furmankami „wykonawców”, którzy udawali Polaków

Kto mordował Żydów? - pyta w swojej książce Jan Tomasz Gross tytułem rozdziału. Po czym udziela następującej odpowiedzi: „W dokumentacji, którą dysponujemy, znajdują się wedle mego rachunku 92 nazwiska (w większości opatrzone adresami) osób, które brały udział w pogromie jedwabieńskich Żydów. Nie sądzę, aby ich wszystkich należało uznać za morderców - co najmniej dziewięciu przecież sąd uniewinnił od stawianych zarzutów”.

Wątpliwości - i to zasadnicze - budzi jednoznaczne zakwalifikowanie przez J.T. Grossa 92 osób napotkanych w dokumentacji jako tych, „które brały udział w pogromie jedwabieńskich Żydów”. Przymilne zastrzeżenie - „Nie sądzę, aby ich wszystkich należało uznać za morderców - co najmniej dziewięciu przecież sąd uniewinnił od stawianych zarzutów” - inkryminację tę tylko pogłębia, obarczając kompletnie niewinnych ludzi zarzutem uczestnictwa w niewyobrażalnej zbrodni. Oskarżenie przez Grossa o udział w pogromie wymienionych z nazwiska 92 osób zasadniczo różni się od szacunkowej konkluzji IPN-owskiego dochodzenia: „Wykonawcami

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

zbrodni, jako sprawcy sensu stricto, byli polscy mieszkańcy Jedwabnego i okolic - mężczyźni w liczbie około 40".

Dlatego też postanowiłem przyjrzeć się temu aspektowi tragedii, poczynając od przybliżonego ustalenia liczebności obu wymienionych przez IPN grup sprawczych, tzn. mieszkańców Jedwabnego i tych z „okolic”.

Nawet powierzchowne przejrzanie wspomnianych akt jednoznacznie pokazuje, że każdy z 34 mężczyzn wskazanych w wyniku postępowań śledczych z lat 1949 i 1953 jako „współsprawcy zbrodni” mieszkał w lipcu 1941 r. w Jedwabnem. Jeśli zaś chodzi o świadków, to spośród 56 wezwanych do sądu w 1949 r. wszyscy, z wyjątkiem bodajże trzech, też byli mieszkańcami miasteczka. Natomiast w pierwszym procesie Józefa Sobuty w 1953 r. z 26 powołanych świadków tylko dwóch jako miejsce zamieszkania podało położone dziś na Mazurach, a wtedy w 111 Rzeszy wieś, ale żaden z nich nie był 10 lipca w Jedwabnem. Trzeci, krawiec Władysław Wiśniewski, który jako miejsce zamieszkania podał Łomżę, w lipcu 1941 r. z pewnością mieszkał w Jedwabnem. Był on dobrym znajomym moich rodziców i właśnie od niego trzy lata później kupili oni dom przy ul. Farnej w Łomży.

Ponieważ wszyscy świadkowie i oskarżeni byli mieszkańcami Jedwabnego, przypisanie pojedynczym osobnikom bądź grupie „pochodzenia z okolicy” nie jest stwierdzeniem faktu, ale domniemaniem wynikającym z nierozpoznania tych ludzi.

Natomiast to, że żadna z cytowanych w postanowieniu osób nie wspomniała o znanych tylko z widzenia sprawcach czy uczestnikach, podnosi ten pozornie nieistotny szczegół do rangi potencjalnego świadectwa.

Przecież mieszkańcy Jedwabnego i okolic stanowili w dużym stopniu jedną społeczność. Młodzi chodzili do tej samej szkoły w Jedwabnem, natomiast praktycznie wszyscy pozostali, choć nie równocześnie, spotykali się na niedzielnej mszy, odpuscie i innych kościelnych uroczystościach, nie mówiąc już o cotygodniowym targu. Do tego dochodzą regularne wiejskie zabawy, pogrzeby, chrzciny i wesela. W sumie przesłuchano 101 osób: świadkowie - 56 w 1949 r. i 26 w 1953 r., w tym cztery powtórzenia - razem 78; skazani -12; uniewinnieni -11. Owo nierozpoznanie nikogo jako mieszkańca okolicznej wsi przez żadnego z przesłuchiwanym jest tak niezrozumiałe, że wymusza próbę wyjaśnienia.

CHŁOPU SZNUR FURMANEK Z RADZIŁOWA

Poprzedzający Jedwabne pogrom w Radziłowie rozpoczął się 7 lipca w poniedziałek i trwał trzy dni, czyli do środy wieczorem, która to w Jedwabnem była dniem targowym. To pogromowe niewykorzystanie optymalnej pod względem masowego udziału okolicznej ludności targowej środy zastanawia, ale tylko w przypadku bezkrytycznego uznania sprawczej roli miejscowych Polaków. Wyłącznie z tej perspektywy jedynym sposobem przeprowadzenia pogromu jest żywiołowa rzeź, sama przez się mobilizująca obecne na targu jedwabieńskie i okoliczne chłopstwo. Na tej samej zasadzie wybór czwartku oznacza, że rzeczywistym sprawcom zbrodni spontaniczny udział „okolicznej ludności” był zdecydowanie nie na rękę. Że mieli oni swój własny plan.

Próbę rozszyfrowania tego planu zacznijmy od przytoczenia świadectw opisujących owych „chłopów z okolicznych wsi”.

Władysław Misiura: ... / widu także było chłopów ze wsi, których nie znałem. Byli to przeważnie młodzieńcy, którzy cieszyli się łapanką i znęcali się nad ludnością żydowską.

Roman Górski: ... przyszedł do mnie Karolak Marian, który był burmistrzem, i żandarm niemiecki, który mnie kopnął, i zabrali mnie na rynek m. Jedwabnego, gdzie kazali mi pilnować wraz z kilkoma chłopcami w wieku 16 i 17 lat pochodzącymi ze wsi...

Świadek J.K.: Ludność żydowska była prowadzona przez młodych mężczyzn, jak określiła „podrostków, smarkaterię”. Niektórzy z nich mieli kije w rękach. Świadek nie widziała natomiast, aby wśród konwojentów byli dorośli Polacy czy umundurowani Niemcy.

Aleksander Jankowski: Po tym całym zakończeniu [spalenie - przyp. M.K.] ludność poszła do domu. W tym marszu było dużo ludzi mi nieznajomych.

Feliks Tarnacki: [...] burmistrz Karolak [...] wraz z gestapowcem wypędzili mnie na rynek, gdzie było już dużo zebranych mieszkańców jedwabnego i z innych stron, których nie znałem.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

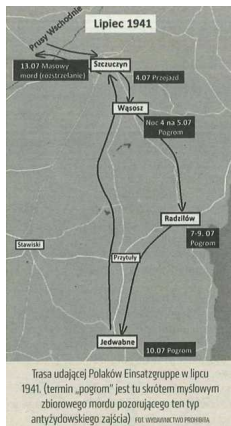
Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Świadek K.K.: Ludzie szli spokojnie konwojowani przez cywili. Na żerdziach niesiono popiersie z rozbitego pomnika Lenina. Świadek zauważyła kilku, jak określiła, chłopców trzymających w rękach kije.

R. Ignatiew: El. widziała Niemców w mundurach oraz cywili, którzy nie wyglądali na miejscowych [tzn. nie wyglądali również na okolicznych chłopów - przyp. M.K.].

Z przytoczonych powyżej zeznań pięć określa nieznanych [inaczej wymieniano by ich po nazwisku) najbardziej zaangażowanych i najbardziej rzucających się w oczy sprawców jako: młodzieńcy, 16-, 17-latkowie, podrostki i smarkateria. Natomiast średnia wieku 23 oskarżonych w procesach z lat 1949 i 1953, obliczona według roku urodzenia, w roku 1941 wynosiła 36 lat! Jedynym nastolatkiem był 19-letni, wszystkim znany Jerzy Laudański. Dwaj inni też znani nastoletni uczestnicy to Jerzy Niebrzydowski, który - uciekł „na angielską stronę” i nieżyjący Eugeniusz Kalinowski. To wszystko. Tak więc skąd się wzięli ci smarkacze i te podrostki entuzjastycznie wyżywające się w znęcaniu nad jedwabieńskimi Żydami?



Skoro wiemy, jak ci sprawcy w przybliżeniu wyglądali, następne pytanie brzmi, jak i kiedy się oni w Jedwabnem pojawili. Według Awigdora Kochawa, uznanego przez IPN za wiarygodnego świadka, zjechali oni do Jedwabnego furmankami w czwartek o świcie.

Dla każdego choć powierzchownie obznajomionego z ówczesną tamtejszą wiejską obyczajowością młodzi mężczyźni z okolicznych wiosek wlokący się rankiem na pogrom po polnych drogach furmankami na żelaznych obręczach to oczywista niedorzeczność. Nie znaczy to jednak, że świadek zmyślał. Ale o tym za chwilę.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Przed wszystkim żaden ojciec synowi czy synom furmanki i konia na tego rodzaju wycieczki by nie użyczył, nie mówiąc o zwolnieniu z pracy w polu. A był to czas, kiedy wola ojca było prawem.

Pomijając kwestię ojcowskiego autorytetu i zapotrzebowanie w polu na każdą parę rąk, wtedy podstawowym środkiem komunikacji - nie tylko wiejskiej kawalerki, lecz także wszystkich sprawnych mężczyzn - był rower. Zwłaszcza ci młodszy mieli do niego stosunek porównywalny z obecną fascynacją samochodem czy motocyklem. Nowe rowery były stosunkowo drogie, ale pod koniec epoki nabierało się wystarczająco dużo używanych, by większość wiejskich rodzin mogła sobie nań pozwolić.

Rowerami jeżdżono nie tylko do kościoła, na zabawy, odwiedziny czy w konkury, lecz także by oszczędzić czas i konie do roboty w polu. Z kosą, grabiami czy widłami przytroczonymi do ramy. Skoro mowa o widłach, to nie zapominajmy, że byłyby one też naturalnym, żeby nie rzec - tradycyjnym, wiejskim narzędziem pogromowym. A tych jakoś nikt 10 lipca nie zauważył. Poza tym jazda furmanką, kiedy można jechać rowerem, to dla sprawnego mężczyzny byłby zwykły obciach. W przypadku braku roweru kilkukilometrowe odległości dzielące daną wieś od Jedwabnego młody mężczyzna pokonałby w godzinę czy półtorej pieszo, a nie, nie dość, że obciachową, to jeszcze nieporęczną furą.

I tu kluczowe zastrzeżenie. W tamtej rzeczywistości niepraktyczna, żeby nie powiedzieć - obciachowa, jazda furmankami jest wykluczona, ale tylko w przypadku obecnie przyjętej wersji, że byłby to spontaniczny zjazd mężczyzn z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu okolicznych wiosek. Równocześnie oczywiste jest, że nawet furmankami zjeżdżaliby się na miejsce zbrodni pojedynczo, każdy o innym czasie i z innego kierunku. Możliwość tę jednoznacznie wyklucza pełna wersja wspomnianej obserwacji Awigdora Kochawa.

Radosław Ignatiew: Awigdor Kochaw postanowił ukryć się na polu. Dwaj kuzyni Pecynowicz zdecydowali, że będą mu towarzyszyć. Około północy wspólnie opuścili dom i ukryli się w zbożu rosnącym na niedalekim wzgórzu. Można było stamtąd obserwować domy Pecynowiczów, młyn i drogę z Radziłowa. O świcie świadek zauważył sznur furmanek, które zmierzały do Jedwabnego. Po krótkim czasie usłyszał odgłos tłuczenia szyb i ludzkie krzyki. W tym czasie nadal widział furmanki jadące do miasteczka.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Zwartą kolumną, drogą z Radziłowa, o świcie już na miejscu. 10 lipca słońce wschodzi o godz. 4.12. Tak więc ludzie ci musieli wyjechać z Radziłowa przed drugą. Tak nie zjeżdżają się spontanicznie na pogrom okoliczne wiejskie lumpy. Tak niecałe trzy tygodnie wcześniej rozpoczęła się operacja „Barbarossa”.

ODJAZD

Kolejnym cennym aspektem świadectwa Adwiga Kochawa jest to, że obok czasu i kierunku jazdy przybyszów daje ono też pojęcie co do ich liczebności. Zawiera się to w określeniu „sznur furmanek”. Żeby sprawić takie wrażenie, musiało tych furmanek być co najmniej pięć. Każdą mniejszą liczbę ten bystry i wyraźnie inteligentny świadek by automatycznie policzył. Jedną furmanką może podróżować spokojnie od sześciu do ośmiu osób. A tych było tyle, że dojeżdżały do miasteczka już po rozpoczęciu pogromu. Tak więc według najostrożniejszej oceny musiało tam jechać co najmniej 40 mężczyzn. Natomiast bardziej bezpośrednim świadectwem stanu osobowego tej grupy jest zeznanie Julii Sokołowskiej. Pracowała ona jako kucharka na posterunku jedwabieńskiej żandarmerii.

W czasie procesu w 1949 r. zeznała, że w dniu pogromu nakazano jej przygotowanie posiłku dla 68 osób, co musiało być dla niej nie lada wyzwaniem, zwłaszcza że dysponowała zwykłą kuchnią. Wprawdzie twierdziła, że posiłki te były dla żandarmów, ale musiała to być jej własna interpretacja przyczyn tego niecodziennego polecenia. W końcu żandarmi nie mieli zwyczaju tłumaczyć się przed kucharkami ze swoich planów. Naturalnie musiał być to prosty „połowy” posiłek w rodzaju ziemniaków z konserwowym mięsem, przygotowywany porcjami i zanoszony czekającym w dyskretnym miejscu konsumentom, którymi nie mogli być żandarmi, bo tychże by natychmiast odnotowano.

Jeszcze raz podkreślam, że moja powyższa wycena liczebności przyjezdnych jest najostrożniejszą, jaką rozsądnie można na podstawie świadectwa Adwiga Kochawa sformułować. Bardziej prawdopodobna liczba furmanek mogąca w nim wywołać wrażenie sznura to ok 10. Na każdej sześciu-ośmiu mężczyzn. Do tego 8-12 żandarmów i rachunek się zgadza.

Opisany przez świadka przyjazd sprawców zwartą kolumną furmanek, w trakcie którego rozległy się ludzkie krzyki, można by było odrzucić jako wynik młodszej wyobraźni, gdyby nie podobna obserwacja dokonana jeszcze tego samego dnia po południu.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Radosław Ignatiew: Świadek [Awigdor Kochaw - przyp. M.K.] ukrywając się w zbożu, słyszał odgłosy bicia schwytyanych ludzi. [...] Słyszał ponadto odgłosy wozów jadących od strony miasteczka i zauważył dym od strony, gdzie stała stodoła.

W powyższym świadectwie zwraca uwagę jeśli nie równoczesność, to wyraźna czasowa bliskość usłyszenia odgłosów wozów opuszczających Jedwabne i zauważenia dymu z płonącej stodoły.

A że ukrywając się w zbożu, Kochaw miał naturalnie wyostrzoną uwagę na bliższe i dalsze otoczenie, ten dym w pogodny letni dzień musiał zostać zauważony w ciągu najwyżej 30 minut od wybuchu pożaru. Jeśli zaś chodzi o „odgłos jadących wozów”, to aby pozostawić tak silny ślad pamięciowy, turkot ten musiał być przeciągły i dobiegać z jednego kierunku. A taki wywołać może wyłącznie opuszczający miasteczko brukowaną ulicą sznur furmanek.

Równocześnie można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że popołudniowe spostrzeżenia A. Kochawa dokonane zostały mniej więcej z tego samego miejsca co poranne, lecz tym razem priorytetem było ukrycie się, a nie obserwacja. Dlatego świadek już tylko słyszał turkot furmanek, które musiały odjeżdżać tą samą drogą, którą przyjechały. Ciekawe, że świadek określa ją jako drogę z Radziłowa, bo tak musiała ona funkcjonować w świadomości jedwabieńskich Żydów - prowadząca do najbliższej żydowskiej społeczności. Dla polskich mieszkańców Jedwabnego jest to droga na Przytuły, a dopiero potem na Radziłów i Wąsosz. Przynajmniej w ten sposób pokierowali mnie miejscowi, gdy w październiku 2020 r. przemierzałem „szlak pogromowy z lipca 1941 r”.

Uderzające podobieństwo opisów porannego i popołudniowego furmanekowych migracji jest zdecydowanie nieprzypadkowe. Wskazuje ono na szczegółowo zaplanowaną i precyzyjnie wyegzekwowaną operację, na którą sprawcy dyskretnie przyjechali o świcie, zrobili swoje i równie niepostrzeżenie czym prędzej wyjechali, tak by nikt nie zdążył się im dokładnie przyjrzeć, nie mówiąc o zadawaniu kłopotliwych pytań.

Tak czy inaczej furmankami tymi w żaden sposób nie mogli podróżować okoliczni awanturnicy. Ci przez jakiś czas delektowaliby się swoim wyczynem, bo to przecież nie z przymusu, ale dla rozładowania morderczych pragnień urządziliby ten pogrom. Równocześnie w tego typu sytuacjach popełniona zbrodnia często pozostawia krwawy niedosyt.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Tak więc gdy po kilkunastu minutach stało się oczywiste, że spaleni w stodole nie żyją, morderczy amok sprawiłby, że przynajmniej część z nich rozbiegłaby się po miasteczku w poszukiwaniu niedobitków. A w przypadku ich nieznalezienia, by przynajmniej bezsensownie niszczyć i grabić żydowskiego mienie, zamienić je na bimber i urządzić triumfalną libację.

A tu zamiast niekontrolowanej rządy krwi, gwałtu, rabunku i alkoholowego upojenia - natychmiastowe opuszczenie miasteczka z zachowaniem wręcz wojskowej dyscypliny.

EFEMERYCZNE ODDZIAŁY Z PRUS WSCHODNICH

Przypominam, że Jedwabne było uwieńczeniem serii trzech masowych pozorujących pogromy mordów. Posuwały się one z północy, czyli od Prus Wschodnich, na południe w zbliżonych odstępach czasowych i geograficznych: 4-5 lipca Wąsosz, 7-9 lipca Radziłów, 10 lipca Jedwabne. Kluczem do zrozumienia tej operacyjnej regularności jest następująca konstatacja Edmunda Dimitrowa w opracowaniu „Oddziały operacyjne” zamieszczonym w „Wokół Jedwabnego”, tom 1:

Szczególnie tajemniczo przedstawia się historia efemerycznych oddziałów z Prus Wschodnich, które zapuszczały się na tereny przygraniczne latem 1941 r., po czym wracały do swoich stałych siedzib.

Dostępne świadectwa jednoznacznie wskazują, że bezpośrednimi sprawcami tej serii pogromów byli członkowie takiego oddziału specjalnego.

W sobotę 5 lipca przed północą podstawowy skład tej Einsatzgruppe przerzucono furmankami z Prus przez Szczuczyn do Wąsosza. W obu tych miasteczkach dołączyli miejscowi zdrajcy. Natychmiast po wąsoskim pogromie grupa ta pojechała do Radziłowa, a potem Jedwabnego i wreszcie do Szczuczyna, gdzie 13 lipca, już bez pogromowych pozorów, zamordowała ok. 100 Żydów.

Kto przyjechał mordować w Jedwabnem?

Wpisany przez Awi Abramowicz

Piątek, 26 Listopad 2021 09:04 - Zmieniony Czwartek, 25 Listopad 2021 07:27

Równocześnie pragnę podkreślić, że kluczowa rola opisanej tu Einsatzgruppe nie wyklucza przyłączania się lokalnych mieszkańców do opisanych operacji.

Z tym że o ile sam ich udział nie podlega wątpliwości, o tyle zakres tego udziału okazuje się nie być, nawet w przybliżeniu, tak znaczący, jak dotychczas zakładano.

Wspomnienie ks. Edwarda Orłowskiego z rozmów z ks. Józefem Kęblińskim, wikariuszem jedwabieńskiej parafii św. Jakuba Apostoła w latach 1938-1941, a następnie do roku 1945 jej administratorem:

[...] zrobiono to bardzo precyzyjnie, tak mówił ksiądz Kębliński, używając słowa „majstersztyk”. Nie wiedział, skąd pojawiło się wielu ludzi zupełnie mu nieznanych, a mówiących w języku polskim i niemieckim.

My też nie wiedzieliśmy. Do teraz.

Opracował: Awi Abramowicz - Hajfa, Izrael